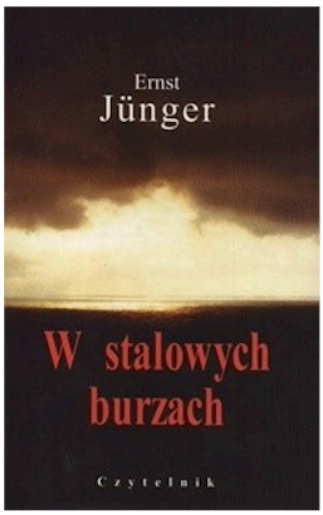
TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

„W STALOWYCH BURZACH” – INTERMEZZO DO TWÓRCZOŚCI ERNSTA JÜNGERA

Szymon Bogucki · 21 grudnia 2021





Każda epoka wyróżnia się na tle pozostałych jakąś cechą. W starożytności powstawały zręby nauki, sztuki i wykształcały się cywilizacje. Średniowiecze to rozwój Europy, kościoła, tworzenie się unitarnych królestw, księstw etc. Oświecenie przyniosło „odczarowanie”, a w konsekwencji rewolucję francuską i powolną erozję kultury i cywilizacji. W końcu nastaje nowożytność – konkretniej wiek XX. Można zaryzykować tezę, że jest to ostatni akord ery zasad, wartości i prawdziwych ludzi.

Eon końca

Skończona epoka jest pewnego rodzaju skarbnicą, rezyduum, z którego wciąż można, czy raczej trzeba, czerpać pełnymi garściami. Książka, którą chciałbym przybliżyć, jest swego rodzaju bramą, przez którą przedostają się do naszego świata zapachy minionego wieku, przez którą wpada tamtejszy wiatr. To namacalne odczucia, które zbliżają nas do ostatniej epoki wartości, honoru i męstwa, traktowanych jako wyróżniki człowieka wielkiego, a nie – jak dziś – naiwniaka, który, jeśli nie jest egocentrykiem i egoistą, to jest głupcem. Gdzie dziś możemy odnaleźć te „wyróżniki człowieka wielkiego”? Wskazać trzeba dzieła takie jak to Ernsta Jüngera. „W stalowych burzach” (niem. *In Stahlgewittern*) to głęboka refleksja żołnierza – ochotnika, myśliciela, a w końcu mężczyzny, który oddaje w swoich dziennikach nie tylko, „(...) że wojna ta jest czymś więcej niż wielką przygodą”. Jego niesamowite podejście do wojny jako wydarzenia

(chyba mimo wszystko wyjątkowego) poraża, rozbudza myśli i skłania do głębszej analizy nie tylko Wielkiej Wojny oraz ludzi żyjących i walczących sto lat temu, ale do pochylenia się na osobą Ernsta Jüngera.

> Można powiedzieć, że książka „W stalowych burzach"przekazuje czytelnikowi pełen bagaż doświadczeń żołnierza okopowego okresu I wojny światowej. To żywe spotkanie z bólem, radościami i – co chyba najbardziej uderzające – wiarą w zwycięstwo czynu i woli człowieka nad swoimi słabościami oraz nad nieuchronnym, morderczym postępem technologicznym. Autor „W stalowych burzach" z niezwykłą lekkością i kwiecistością pisze o wojnie.

„Kto padnie ten zostaje. Nic nie można poradzić. Nikt nie wie, czy powróci żywy. Każdego dnia nacierają ale front trwa. Każdy wie, że chodzi o życie albo śmierć. Nic nie pozostało w tym głosie jak tylko obojętność; wypalił go ogień. Z takimi ludźmi można walczyć(sic!)". Można zaryzykować stwierdzenie, że nie trzeba się zagłębiać w tę opowieść wprost z okopów, aby rozmyślać nad tym dziełem. Już sam tytuł prowokuje odbiorcę do tego, ażeby zastanowił się, czym właściwie są owe „stalowe burze"? To istotne w kontekście lektury, gdyż będą one towarzyszyć bohaterowi – autorowi i czytelnikowi przez całą lekturę.

CZYTAJ TAKŻE: Roman Dmowski o Polakach i Polsce na tle sądów o innych narodach

Obraz wojny

My, ludzie XXI wieku, nie rozumiemy już wartości, które reprezentowali ludzie wieku ubiegłego. Od Wielkiej Wojny minęło już ponad 100 lat i sztafeta pokoleń pognała dalej. Warto jednak zatrzymać się i spojrzeć wstecz, ażeby uświadomić sobie, co dzieła, takie jak to Ernsta Jüngera, zostawiają nam w spadku. Jest to przede wszystkim obraz wojny, która we wspomnieniach byłego żołnierza nie jest tylko bezmyślnym mordowaniem się nawzajem, ale swego rodzaju szkołą męstwa, braterstwa i honoru. Autor ukazuje wojnę jako niepowtarzalne doświadczenie, które kształtuje człowieka na resztę życia. Jako piętno, a jednocześnie piękne wspomnienie, gorycz porażki i radość zwycięstwa, ból z jątrzącej rany i duma z kolejnej blizny. Te uczucia – tak niepowtarzalne, antagonistyczne i niedostępne dla współczesnych odbiorców – w sposób namacalny przedstawia Jünger. Można powiedzieć, że jest on naszym „okopowym przewodnikiem". Jünger w czasie, gdy rozgrywa się akcja książki, był dowódcą *Kampfgruppe* (oddziału szturmowego), który szarżował w pierwszej linii. Nasz narrator nie tylko nie bał się nabojów wroga, ale i własnych słabości. Pisał wprost: „Podczas tego pobytu cierpiałem z powodu ataku depresji, do którego przyczyniało się także zapewne wspomnienie błotnej prakrainy, w której odniosłem ranę. Każdego popołudnia kuśtykałem brzegami opuszczonego kanału wśród bezlistnych topoli. Przygnębiało mnie szczególnie to, że nie mogłem wziąć udziału w ataku mojego pułku na las Saint-Pierre-Vaast – wspaniałym czynie zbrojnym, dzięki któremu setki jeńców dostały się w nasze ręce". Szaleniec? Zdecydowanie nie. Wojownik i człowiek, dla którego honor żołnierza był wartością nadrzędną. Ernsta Jüngera można by pewnie określić jeszcze wieloma przymiotnikami. Jednak nie chodzi tu o to, aby schlebiać autorowi, a o to, aby ukazać jego – czy może raczej współczesnych mu ludzi – wnętrze.

Poświęćmy jednak jeszcze chwilę uwagi dla obrazu wojny. W „W stalowych burzach" nie brakuje makabrycznych opisów, które mimo tego, że są zapisywane jako „zwyczajne wydarzenia", to dają odczuć czytelnikowi, że i narrator jest nimi dotknięty. „Mimo zagrożenia, uśmiać się można było patrząc, jak ca-

łe towarzystwo rozbiegło się na wszystkie strony, padło na nos, przeciskało się ze zdumiewającą szybkością przez żywopłoty, znikając za wszelkimi możliwymi osłonami. Granat zabił w ogrodzie mojej kwatery małą dziewczynkę, która w dole poszukiwała odpadków". Wojna to kontrast. Z jednej strony komizm, z drugiej niewysłowiony tragizm. Takie obrazy wizualizują się i poruszają czytelnika. Czy mają odstraszać od wojny, jako spotkania wojowników? Nic z tych rzeczy! Jünger w swojej książce chciał jednak uczciwie podejść do tej krwawej bogini i ukazać wszystkie jej oblicza, bez zbędnego upiększania czy obrzydzania.

Dychotomia męskiego starcia

Niesamowite wrażenie na czytelniku wywiera obraz wroga, czy może raczej kategoria w jakiej Jünger traktuje wroga. Nie starał się bowiem przedstawić czytelnikowi swoich przeciwników jako krwiożerczych, bezdusznych monstrów, ale równych sobie ludzi – mężczyzn. Ludzi, którzy są podobni jemu i jego towarzyszom broni – również dręczeni przez granaty i szrapnele wroga, chłód czy zmęczenie. Pomimo pewnego utożsamienia się z przeciwnikiem i postawienia go na równi ze sobą, nie zmieniało to jego podejścia do starcia. Jünger pisze: „Starałem się podczas wojny widzieć przeciwnika zawsze bez nienawiści, oceniając go wedle kryterium męskiej odwagi. Dążyłem do spotkania w walce, by go zabić, oczekując odeń tego samego. Nigdy jednak nie kierowałem pod jego adresem nikczemnych myśli. Gdy później w moje ręce dostawali się jeńcy, czułem się odpowiedzialny za ich bezpieczeństwo, próbując uczynić dla nich wszystko, co w mojej mocy".

Co nas, współczesnych czytelników, uderza w tak przedstawionym starciu, które nie jest niewinną zabawą, a realną walką o życie? Z pewnością jest to rodzaj etosu, jaki bije z tak pojmowanego „męskiego starcia". To nie jest zwyczajna rzeź ludzi, którzy żywią się nienawiścią do siebie nawzajem. To starcie na ubitej ziemi, gdzie jeden wymaga od drugiego „męskiej odwagi".

> Odwaga to miara, która stanowiła o honorze i męstwie ludzi XX wieku. Jednak w tak pojmowanej odwadze, w interpretacji Jüngera, nie chodzi o całkowite wyparcie czy eliminację strachu. Uczucie strachu jest nierozerwalnie związane z odwagą, jednak w takim wypadku strach zostaje ujarzmiony i poddaje się – być może – irracjonalnej odwadze, która sprawia, że pomimo wybuchających pocisków, strzelających karabinów i wszechobecnego gazu bojowego, wojownik rusza, aby „spotkać się w walce i zabić".

Jest to nieco romantyczne, martyrologiczne podejście do walki, ale jednocześnie wydaje się być niezwykle przekonujące. Podobne traktowanie wojny, bitwy czy starcia jest najwyższą formą dojrzałości osoby, która pisze w ten sposób. „W stalowych burzach" to relacja kogoś, kto najlepiej wie, co się czuje w takich momentach. Nie ma więc czego ukrywać, bo niczego ukrywać nie musi. Uczucia towarzyszące w momencie starcia są dla autora sferą faktu. Nie ma nienawiści, jest odwaga. Odwaga definiuje to, kim jesteś, zarówno na polu walki, jak i w życiu codziennym.

Odrywając się na chwilę od „Stalowych burz", ciekawym urozmaiceniem tego tekstu byłoby poszukanie analogii w niemieckiej nauce o państwie, a konkretniej u przyjaciela Ernsta Jüngera – Carla Schmitta, który w podobny sposób traktuje polityczność (niem. *das politische*). Schmitt pisze bowiem, że: „Specyficznie polityczne rozróżnienie, do którego można sprowadzić wszystkie polityczne działania i mo-

tywy, to rozróżnienie *przyjaciela i wroga.* (...) Różnica ta może być teoretyczna lub faktyczna, ale wcale nie musi pociągać za sobą innych, moralnych, estetycznych czy ekonomicznych różnic". A zatem w czysto „politycznym" rozróżnieniu także nie dokonujemy dodatkowej kategoryzacji. Mamy politycznego przeciwnika, do którego nie musimy czuć nienawiści czy odrazy. Po prostu, jest on zakwalifikowany jako *hostis* (łac. wróg publiczny). To wtrącenie jest tu o tyle ciekawe, że taki rodzaj kategoryzacji jest w dzisiejszych czasach bardzo niepopularny i wydawać by się mogło, że dalece odległy. Czy dziś jesteśmy w stanie wyobrazić sobie śmiertelnego wroga (w sensie publicznym) bez nienawiści? Kategoryzując go po prostu jako rywala, którego pokonać musimy, ponieważ znajdujemy się w dychotomicznej sytuacji albo-albo? Z takich wzorców postrzegania „przeciwnej strony" można, a nawet trzeba korzystać, aby zachowywać te – w gruncie rzeczy nowoczesne – wartości, jakimi są szacunek dla drugiej osoby czy cudzych poglądów.

Technika przeciw człowiekowi

„W stalowych burzach", oprócz pewnej schedy wartości, autor przekazuje nam dość konkretne ostrzeżenie. Widzimy jak na polach bitewnych wojny okopowej „umiera" swego rodzaju idealizm, przegrywając z wszechobecną technologią. W posłowiu W. Kunicki pisze: „(...) porażenie nowoczesną techniką, która po raz pierwszy w pełni ujawniła się na bitewnych polach pierwszej wojny, niszcząc oświeceniowy mit o zwycięskim pochodzie techniki rzekomo stanowiącej neutralne narzędzie w rękach człowieka. To nie człowiek włada techniką, ale technika człowiekiem. Właśnie nacjonalizm żywiący się ideą narodu powoduje powstanie złudniej przesłanki heroicznego mitu, iż człowiek kierujący się ideą może być silniejszy od maszyny. Nowy nacjonalizm nie był wyłącznie ślepym szowinizmem, ale jedną z reakcji na uprzedmiotowienie człowieka przez technikę". Ta „siła rażenia" ówczesnej techniki jest wyraźnie uwypuklona przez Jüngera.

> Zaskakujące może być to, że już ponad 100 lat temu ktoś zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo związane z technologią. Jüngera można porównać do Stanisława Lema, szczególnie biorąc pod uwagę inne dzieła Niemca, takie jak „Eumeswil" czy „Szklane pszczoły". Przez pryzmat wojny (czy później wojen), dostrzegł on coś bardzo niepokojącego w kierunku, w jakim podąża postęp techniki. Przesyt i mechanizacja życia – można powiedzieć, że jesteśmy żywymi świadkami spełniających się obaw Jüngera.

Żyjemy w epoce całkowitej technicyzacji życia społecznego. Lektura „Stalowych burz" powinna skłonić również do tego, aby zastanowić się nad tym, czy rzeczywiście to my decydujemy o swoim życiu, swoich wyborach, czy może jednak dyktuje je nam technika? Postarajmy się uczciwie odpowiedzieć na to pytanie, bo być może jest to jedna ważniejszych spraw w naszym – bądź co bądź – krótkim życiu.

CZYTAJ TAKŻE: Czy prawica rozumie cyfrowego chłopa?

Podsumowanie

„W stalowych burzach" to książka tak nieszablonowa jak jej autor. Treść zapada głęboko w pamięć, pobudzając do myślenia i uruchamiając naszą wyobraźnie w sposób tak nietuzinkowy, że może się nam zdawać, że biegniemy o krok za okopowym protagonistą. Nie ma momentu, w którym czytelnik mógłby

poczuć się znużony czy zmęczony (chyba, że będzie miał dość życia frontowego). Oprócz wartkiej narracji, odczucia dotyczące książki intensyfikuje fakt, że Ernst Jünger tak naprawdę relacjonuje nam jakąś część swojego życia. Dzieli się nią z nami i zaprasza nas do tego, abyśmy wzięli udział w tym doświadczeniu żołnierskiego życia. Jünger daje do zrozumienia, dlaczego jako młody człowiek porzucił bezpieczne życie i ruszył na front, aby narażać swoje życie za kraj i wartości. Honor, odwaga, męstwo. To punkt odniesienia dla człowieka pierwszej połowy XX wieku.

„W stalowych burzach" to nie tylko świetnie napisana książka, ale także ostrzeżenie sprzed 100 lat o niebezpieczeństwach związanych z techniką. Uświadomienie sobie stanu, w którym dzieło rąk ludzkich przejmuje kontrolę nad naszym życiem, jest chyba jeszcze straszniejsze dla dzisiejszego człowieka niż perspektywa dyktatury. Technologia nie ma serca czy duszy. To kalkulacja, symulacja i realizacja. Człowiek dla systemu technologicznego to tylko liczba, ułamek, statystyka. Może być lepsza, może być gorsza. Technologia nie jest – jak niektórzy próbują mówić – neutralna. Nie chodzi o to, aby techniki się bać. Chodzi o to, aby podchodzić do niej ostrożnie. Gdy człowiek XXI wieku tak drży o każdy ułomek swojej „wolności" nie widzi, jak w sposób świadomy sam, całkowicie za darmo składa swoją „wolność" na ołtarzu ciągłej pogoni za nowością i postępem.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/w-stalowych-burzach-intermezzo-do-tworczosci-ernsta-jungera/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć